

Po Szwecji, Alandach i Finlandii dotarliśmy promem do Tallina w Estonii. I naprawdę warto było, bo to miasto bije swoim klimatem na głowę Sztokholm i Helsinki razem wzięte.

Atmosfera w starym mieście Tallina przypomina plan z filmu historycznego, mnóstwo straganów z tradycyjnymi wyrobami, smakołykami, sprzedawcy w strojach regionalnych, przechadzające się dziewczyny z koszami kwiatów, kaci z toporami... Jak ktoś lubi klimaty rodem z Sandomierza i Kazimierza Dolnego w pełnym sezonie to Tallin jest dla niego wymarzonym miastem.

Po miejskim zgiełku wybraliśmy się dalej. Tym razem na wyspy estońskie. Tam cisza i łono natury przywitały nas ochoczo. Kolejnym promem dostaliśmy się na Hiumą i zakempingowaliśmy się koło Kardli. Niestety warunki na kempingu były fatalne, a ceny za wynajem domku kosmiczne. Właściciel twierdził, że Niemcy lubią takie prymitywne klimaty i słono za to płacą. Nam to nie za bardzo się podobało, zwłaszcza toalety. Na szczęście niedaleko był piękny pas nadmorskiego lasu.

Następnego dnia postanowiliśmy się jednak przebić na drugą wyspę Saaremaa. Dotarliśmy do Soru - portu, z którego odpływał prom, ale niestety nie załapaliśmy się na niego bo był pełny i zostaliśmy z perspektywą powrotu do naszego znanego kempingu. Na szczęście okazało się, że tego wieczora będzie jeszcze jeden dodatkowy prom specjalny dla ciężarówek dostarczających materiały do budowy dróg i zdecydowaliśmy się spróbować szczęścia jeszcze raz. Wystarczyło poczekać godzinę.

W międzyczasie gęstniała wokół nas mgła i pewnym momencie widoczność sięgała dosłownie 2-3 metrów. Żeńska część naszej ekipy poddawała w wątpliwość rejs promem, tym bardziej, że w jednym z przewodników napisana, że jest to łupina chybocąca się na wietrze. Zaryzykowaliśmy. Szczęście miało nam sprzyjać, stwierdziliśmy, że jeżeli dostaniemy się na promo to płyniemy, jeśli los ma nas oszczędzić to znów się nie załapiemy. Prom przypłynął i miejsce obok ciężarówek znalazło się i dla naszego auta. Nie było wyjścia. Neptun jednak nam sprzyjał i podróż była spokojna, choć widoków przez mgłę nie mieliśmy żadnych.

Na wyspie Saaremaa warto zajrzeć do Kuerrassare, gdzie jest ciekawy zamek i stoiska rękodzieła ludowego, kowalstwo i wyrobów ze szkła, w tym dość filuternych penisów. Na wyspie można też obejrzeć lej po meteorycie w Kali, choć obecnie jest to właściwie sadzawka, będąca wylęgarnią żab i komarów.

Kolejnego dnia zdecydowaliśmy się wrócić na kontynent i dotarliśmy do Parnu, po polsku Parnawy. Okazało się, że jest to sympatyczny kurort z przepiękną, bardzo szeroką plażą z jaśniuteńkim piaskiem. Raj dla

plażowiczów, leżakowiczów, opalaczy i ... lanserów. Odpoczęliśmy dwa dni i dalej w drogę...

Wzdłuż drogi do Łotwy mijaliśmy tylko lasy i łąki, niewiele pól i drewnianych chat. Wieś estońska to nie to co u nas, wille i murane domostwa, tam jeno skromne drewniaki i bezludzie. Ale o to właśnie chodzi, żeby nie było jak u nas.

Generalnie polecam Tallin do zwiedzania i kosztowania lokalnych potraw na jeden dzień, Parnawę na drugi do leżakowania na super plaży i jak ktoś lubi prymitywne klimaty trzeci dzień na jednej z wysp. Ewentualnie kilkudniowy nocleg w Parnawie i wycieczkę do Tallina i na Saaremę.